

Święto Zmarłych już za nami. Listopad minie jak z bicia strzelił i zacznie się dla kupców czas najlepszy... Jarmarki, kiernasze, targi. Adwentowe, świąteczne, noworoczne, bożenarodzeniowe. Przypomnijmy tradycyjne zwyczaje i magię, które im towarzyszyły od wieków.

„Jarmark po miastach ściągał raz do roku (stąd Jahrmarkt – niem.: doroczny targ) wyjątkowo dwa lub trzy razy kupców zewsząd; za dobrych czasów, jeszcze w XVII wieku, nadciągali z dalekiego Wschodu aż do Jarosławia i Lublina. Podczas jarmarków ustawały wszelkie ograniczenia wolnego handlu. Symbolem targu i jarmarku był wbity w rynku pal z kapeluszem. (...)” (Brückner Aleksander – Encyklopedia staropolska. T.1. Warszawa 1937, s. 474-4.)

„Cały ten różnorodny świątek wiejski gromadził się co pewien czas na targach w pobliskim miasteczku lub też na większych jarmarkach w miejscowościach obdarzonych specjalnymi przywilejami. Jedni przynosili tu czy przywozili skromny towar wiejski i w zamian nabywali przedmioty, których sami wyrobić nie potrafili, inni miejskich zabaw szukali, przepijali grosz w gospodach lub też po prostu dla nacieszenia się gwarem miejskim i jarmarcznym przybywali; kuglarze zabawiali tłum, żebracy śpiewali pieśni pobożne i datki zbierali. W jednostajnym życiu wsi targ był czymś nadzwyczajnym, niemal reprezentacyjnym; zastępował on życie towarzyskie, był widowiskiem, okazją do spotkania obcych i dowiedzenia się czegoś nowego. Jarmarki, które odbywały się w większych osadach i czasem liczne tłumy gromadziły, były już wielkim wydarzeniem roku; na jarmark taki ciągnęły liczne rzesze z wcale dalekich stron, aby następnie, wróciwszy do wsi, opowiadać cuda o tym, co się dzieje na wielkim świecie.

Targowano się dużo i zawzięcie; był to zwyczaj, po trosze także i zabawa, tak jak do dziś dnia jeszcze czasami się zdarza. „Kupić nie kupić, potargować można”, mówi stare przysłowie. Obie strony przytaczały argumenty wyższego żądania czy niższego zaoferowania. Po dłuższym targu stawała umowa, którą zatwierdzano „przybiciem”, a więc podaniem ręki czy uderzeniem ręką w dłoń kontrahenta tudzież wypiciem litkupu, zwanego też na Rusi mohoryczem (pierwszy wyraz jest niemieckiego, drugi arabskiego pochodzenia). Litkup był zrazu ofiarą, składaną bogom z okazji zawarcia kontraktu, która polegała na zlewaniu kilku kropel napoju na ziemię; z czasem stał się on zwyczajowym poczęstunkiem, którego kosztą ponosił kupujący, a którego uczestnikami bywali obok kontrahentów także czasami i świadkowie, zależnie od ważności sprawy. Dopóki targu nie przybito i nie wypito litkupu, transakcja nie była dokonana i każdą umowę można było zerwać.

Tu i ówdzie zastosowywano też stary zwyczaj, również na dawnym tle magicznym powstały, rzucania drobnego pieniążka, zwłaszcza przy sprzedaży bydła; grosz ten rzuca sprzedający po odebraniu należności pod nogi bydła „na szczęście”, po czym oddawano go żebrakowi.

Zresztą zwyczajów magicznych w związku ze sprzedażą było dużo. Różne czyniono zabiegi, aby się sprzedaż pomyślnie udała: używano specjalnych ziół, mających wpłynąć na dobrą sprzedaż, pilnowano, by zwierzęta na sprzedaż tyłem wyprowadzano z obory, rzucono w ślad za nimi sieczką czy ziemią, zachowywano jakąś drobną część tego, co sprzedawano, aby nie stracić za zawsze szczęścia doń, a więc np. wystrzygano nieco sierści zwierzęcia, wyrывano pióro ptakowi, zabierano kilka nasion. Również i kupujący dbał o to, aby rzecz czy zwierzę zakupione przyniosło mu pożądaną korzyść, dokonywał więc również zabiegów, mających na celu zespolenie nowo nabytego z gospodarstwem; przeprowadzano więc bydło koło domu, oblewano je wodą, wypowiadano rozmaite formuły.” (Bystron Jan Stanisław – Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. T.2. Warszawa 1960, s. 548-560.)

„Jarmarki – obok odpustów i pielgrzymek, przy nikłym na ogół ruchu ludności wiejskiej miały duże znaczenie dla jej twórczości literackiej. Ściągali na nie mieszkańcy powiatów, ziem, niekiedy nawet województw, zwłaszcza że terminy jarmarków przypadały bardzo często na dni odpustów. (...) Znaczenie jarmarków dla folkloru było wielorakie. Ludność wsi i okolic nieraz odległych spotykała się i mieszała ze sobą; obok chłopów na jarmarki ciągnęli rzemieślnicy, rzemieślnikom towarzyszyli kupcy i handlarze, na jarmarkach wreszcie takich czy innych transakcji dokonywali właściciele ziemscy.

Wśród bywalców jarmarcznych dużą rolę odgrywali żebracy, apelujący do uwagi ofiarodawców pieśniami, niekiedy przy wtórze liry, skrzypki lub piszczałki. Obok nich zaś wymienić trzeba kramarzy, którzy od czasów najdawniejszych kolportowali książki nabożne i świeckie. W drugiej połowie w. XIX, gdy czytelnictwo poczęło się po wsiach szerzyć coraz bardziej, kramy jarmarczne upowszechniały „literaturę odpustową”, a więc wszelkiego rodzaju powieści ludowe.

Na dzisiejszych jarmarkach, a także odpustach, można jeszcze odnaleźć tamten szczególny, niepowtarzalny klimat. Jeszcze słyszeć gwar przekupniów zachwalających swój towar, kakofonię dźwięków, zapachów i kolorów. Jeszcze kupisz tam czasem tanie pstrokate cukierki, watę cukrową i serce z piernika, choć coraz więcej tandetnego plastiku i wszechobecnej chińszczyzny. Zmienia się jarmarczny towar, jak wszystko wokół nas. Ale nastrój i koloryt wciąż chyba pozostają. Jarmarki wciąż jeszcze przyciąga swą szczególną egzotyką. I oby ich niepowtarzalny urok nigdy nie zginął, bo potrzeba nam takiej swojskiej i ludzkiej alternatywy w świecie chłodnych, odhumanizowanych supermarketów i szklano-aluminiowych „galerii”.